STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek, liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ulicy Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincyi . . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 . — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 c.

Nr. 22. Lwów, 12. Lutego 1881. Rocznik 2

Czy wiedzą o tem
Wysokie władze rządowe?
czyli
najnowsze fabryki wyzyskiwania.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, w jak straszny sposób szerzy się nędza nietylko pomiędzy warstwami, których przeznaczeniem jest ciężka fizyczna praca, ale widmo to opanowuje coraz więcej kształcącą się młodzież w wyższych instytucyach naukowych i należy się już na seryo obawiać, aby te coraz liczniejsze szeregi inteligentnych nędzarzy nie popadły w przepaść i nie zeszły w życiu społecznem i politycznem na tory, na które wejść nie powinny.

Moglibyśmy wyliczyć mnóstwo uczącej się młodzieży i ludzi z innych sfer, zaliczających się również do inteligencyi, którzy pozbawieni wszelkich środków odpowiednich zarobkowania na najskromniejszy kawałek chleba codziennego, załamują ręce z rozpaczy pytając: — „co dalej począć?“

Nareszcie w drugiej połowie stycznia rb. doniosła „Gazeta Lwowska“, że Dyrekcya c. k. archiwum map katastralnych, potrzebuje biegłych w rachunkowości pracowników do obliczania stałego dochodu z parcel gruntowych i wzywa odpowiednie osobistości, aby się zgłaszały, gdyż siły dotychczasowe są niedostateczne. W skutek tego ogłoszenia zgłosiło się mnóstwo ludzi młodych i uzdolnionych chcących pracować. Zażądano od każdego świadectwa, karty meldunkowej, poręczenia i rekomendacyi jakiej znanej i znacznej osobistości lwowskiej. — Młodzież nie traci chwili aby tym warunkom jak najprędzej zadosyć uczynić — część tych ochotników pracy, uzyskuje nawet książeczki z dyrekcyi drukowane, a na każdej czytać można:

„Do obliczenia czystego dochodu“ imię i nazwisko pracownika ugodowego, charakter i mieszkanie, a na ostatniej stronnicy czytamy co następuje: „Ta książeczka upoważnia li tylko osobę tu wymienioną do podjęcia prac ugodowych za osobistem zgłoszeniem się.

Tenże pracownik ugodowy zobowiązuje się, że powierzone mu prace ugodowe na nikogo innego przenosić, lecz sam je wykonywać będzie. Gdyby się okazało, że przeniósł poruczone mu prace na kogo innego. książeczka od niego ściągniętą i wszelkie prace ugodowe odjęte mu zostaną.“

Nadzieja lepszej doli uśmiecha się każdemu, a więc dąży do Dyrekcyi archiwum dla objęcia pracy.

Na tym punkcie doznaje jednak smutnego rozczarowania, bo chociaż dopełnił wszelkich formalności, urzędnik rozdający pracę zwłóczy go od dnia do dnia, aż nareszcie wręcz powiada, że obliczenia już rozdane, chociaż do obliczania milionów parcel gruntowych potrzeba setek ludzi.

Powstały wielkie zdumienia i rozgoryczenia a czy usprawiedliwione popatrzmy i posłuchajmy:

Po mieście rozchodzi się wieść o szybkiem zakładaniu jakiegoś nowego rodzaju „fabryk“ a z fabryk tych rozbiegają się sztaby szmajgełesów i schreibingełesów z cwikierami, w charakterze werbowników inteligentnych sił pracy, do tych nowych fabryk.

Wbrew „Uwadze“ wydrukowanej na książeczce ugodowej jak wyżej, przedstawia się zupełnie inny obraz, który wykazuje, iż wszelkie żądania kart legitymacyjnych, świadectw stałego zajęcia, poręczeń znanych i znacznych osobistości, było widocznie tylko pomyłką, a natomiast Dyrekcya archiwum map zawarła umowy z pewną liczbą antreprenerów, którzy pourządzawszy fabryki do tych robót, objęli cały monopol tej pracy obrachunkowej.

Niestety, żałować rzeczywiście należy, że Dyrekcya oddając tę olbrzymią pracę w monopol, nie postawiła nad tymże jakiej urzędowej kontroli, któraby zapobiegała haniebnemu wyzyskiwaniu jakiego się ci monopoliści dopuszczają.

Od tysiąca parcel pobierają ci antreprenerzy po Pięć złr. — młodym ludziom, których c. k. archiwum odsyła do tych tak zwanych „fabrykantów“ obiecują ci ostatni najwyżej po Jeden złr. 80 cent. od tysiąca parcel. Są to napozór najuczciwsi jeszcze i najszczodrzej płacący, bo zarabiają na „robotniku“ (nazwa w rzeczy samej trafna fabrykanta i robotnika) tylko Złr. Trzy 20 cent.

Wyjaśnić wypada, że najlepszy „robotnik“ recte rachmistrz, pracując z pilnością przez kilkanaście godzin dziennie, jeżeli chce pracę swą sumiennie wykonać, nie jest w możności więcej obliczyć jak pięćset parcel, która to praca równa się zarobkowi dziennemu 90 centów. Lecz bardzoby się ten omylił, ktoby myślał, że płaca ta dochodzi w całości rąk robotnika, chociaż wykonana pra-

„SZATANY!“
Obrazek z naszych czasów
skreślił
J. N. z O. G.

(Ciąg dalszy.)

Zamożna wieś Garnek, zamieszkana przez zasobnych z dawniejszych czasów gospodarzy, zaczęła przybierać coraz smutniejszy obraz. Jedna chata po drugiej stawała pustkami, świecąc tylko dziurami zamiast okien i drzwi kominy były porozwalane, płoty porozbierane — a ogrody i pola leżały odłogiem.

Natomiast egzekucye kozackie, roty wojska, nieustępywały już prawie. Komisye śledcze spisywały foliały; chłopów, a nawet kobiety, prowadzono jak złoczyńców okutych w kajdany do więzień.

Na drogach zawodziły matki z wynędzniałemi dziećmi, błagając głośno do Boga o zmiłowanie lub pomstę za straszne krzywdy.

Doszło do tego, że aby włościanie nieuciekali nocami z domów, opuszczając gospodarstwa, pilnowały ich najęte straże.

Dlaczego to czynili, gdzie należy szukać przyczyn tego piekła? — wystarczy chociaż jeden obrazek, który nie jest produkcyą fantazyi, ale rzeczywistą prawdą, znaną w okręgu Częstochowskim po dziś dzień.

Było to podczas ciężkiej zimy z ostatnich lat pańszczyzny w 1853. Pani Grodzicka, jeżeli niekręciła się sama po gospodarstwie, siedziała we dworze w pokoju z pończochą w ręku, przy oknie, obok którego każdy człowiek, każda fura, musiały przechodzić będąc czynne w gospodarstwie.

Pewnego dnia, podczas ośmnasto stopniowego mrozu, przejeżdża fura zaciężna, na której spoczywa beczka z wywarem, który wieziono na karmę z gorzelni do obór. Beczkę tę oprócz parobka przy koniach, konwojowała kobieta, żona gospodarza, która tego dnia odbywała pańszczyznę. Pani Grodzicka spostrzega z okna, że cokolwiek wywaru nalewanego, rozlało się i spłynęło po beczce. Na widok ten, wystąpiły jej rumieńce gniewu na twarz i woła:

— „Stój!“

Woźnica i kobieta zadrżeli z przerażenia, bo wiedzieli, co taki ton głosu oznacza.

Pani G. wypada przede dwór i z zaiskrzonemi oczami zapytuje sycząco piskliwym głosem:

— „Kto nalewał wywar i kto go rozlał? —

Kobieta i parobek stoją jak słupy soli. — Pani G. przywołuje „stójki“ — (czyli stróża, który za pańszczyznę pełnił przez 24 godzin służbę przy dworze) — i każe mu wezwać karbowego z kilku chłopami.

Kobiecie, nakazuje oczyścić beczkę z wywaru — językiem. —

Kobieta się opiera. — Pani G. każe ją położyć — siec na mrozie rózgami tak długo, dopóki ta nieszczęśliwa, niezlizała zmarzniętego wywaru i niewytarła beczki własnemi piersiami i włosami — bo taki był rozkaz Pani — tego potworu.

Katowano następnie batem parobka — a pani G. liczyła skrupulatnie razy patrząc oknem i nieprzestając robić pończochy. Nieszczęśliwa kobieta pańszczyzniana, z bolu i wstydu, zawołała patrząc w okno:

— „Bóg cię ciężko skarze za to katowanie! — Bóg się zlituje i zeszle takiego, co się zemści za naszą krzywdę i męki!

widłwo. „Fabrykant“ zwleka wypłatę pod rozmaitemi pozorami, obcina, obdziera nędzarza, a często wcale nie płaci.

Mniej szlachetni fabrykanci placą od tysiąca parcel 1 zł. 60 ct., 1 zł. 40 ct, 1 zł. 20 ct i 1 zł., a nawet w tych dniach pewien panicz, syn konsyliarza L. z c. k Namiestnictwa przybył do pewnego magazynu przy placu Maryackim, gdzie mu wskazano, że może powziąść wiadomość o robotnikach, przedstawił się jako fabrykant, a chcąc złożyć dowód szlachetności konsyliarskiego syna zaofiarował robotnikom aż po 80 cnt. od tysiąca parcel.

Przeszło 200 książeczek znajduje się w rękach pracowników, gdy się jednak który zgłosi po objęcie roboty, wita go zaraz na wstępie krzyk Pana Hammera urzędnika: „nie ma roboty!“ Gdy tymczasem równocześnie zajeżdza „fabrykant“ uprzywilejowany i zabiera do dorożki po parekroć sto tysięcy a nawet do miliona parcel, aby potem jak drugi Schajlok wysysać krew biednego robotnika.

Są wyjątki, że biegły robotnik może zarobić dziennie 2 zł. 50 ct. pracując od 12—15 godzin, ale to tylko wtenczas, jeżeli operaty katastralne nie są mylne, lub jeżeli nie dopuszcza się fałszerstw, wyskrobując l i c z b y i o b s z a r y, zestawiając na chybił trafił tak jak mu potrzeba, na którą to manipulacyą wynaleziono techniczne wyrażenie: „s t o p f e n“.

Że takie malwersacye w fabrykach się dzieją, możemy faktami i świadkami udowodnić.

Taki fabrykant postarawszy się w obec panującej nędzy o kilkunastu robotników zarabia dziennie bez pracy do kilkudziesięciu złotych r.

Przypuśćmy, że płaci 1 zł. 80 ct. od tysiąca parcel, to gdy bierze 5 zł. zabiera 3 zł. 20 ct., a jeżeli wziął w antrepryzę tylko pół miliona to zarabia w krótkich abcugach 1600 złr, w. a.

Gdy wiadomem jest, że Wysoki rząd wyraźnie polecił, aby zarobek ten dostał się w ręce pojedyńczych, biednych, a do tych obliczeń uzdolnionych ludzi, zapytujemy: jak mogła Dyrekcya archiwum map nie wypełniać tego polecenia Wysokich władz, a natomiast podawać rękę niecnym wyzyskiwaczom?

Faktem jest, że głównymi pracownikami u tych fabrykantów, którzy całe życie spędzają na antrepryzach różnego rodzaju i porobili już majątki, są przeważnie żydziuki z Krakowskiego, którzy mając u zamożnych rodziców zabezpieczone wszelkie potrzeby do życia rzucili się do tych nowych fabryk z niezwykłym zapałem, gdy natomiast młodzież wykształcona ginie z głodu i zimna.

Zapytujemy czy takie nietaktowne postępowanie i wbrew woli Wysokich władz rządowych nie zamienia się na apostolstwo, aby pchać tych zgłodniałych rekrutów w objęcia socyalizmu i nihilizmu?

Dowiadujemy się w tej chwili, że znaczna liczba pokrzywdzonych, przygotowuje adres, który wybranych kilku delegatów zawieść ma bezwłocznie do Wiednia, i wręczyć Prezesowi koła polskiego.

Dowiadujemy się i o tem, że przeszło t y s i ą c p a r c e l j e s t p r z e z n i e u c z c i w y c h l u d z i s f a ł s z o w a n y c h.

W imię czci i honoru

dziennikarstwa polskiego w Galicyi.

Od trzech lat wychodzi we Lwowie pismo tygodniowe pod tytułem: „D z i e n n i k d l a W s z y s t k i c h“, które na wzór „Szreibingełesów“ wiedeńskich, jest obliczone na najskrajniejsze materyalne wyzyskiwanie społeczeństwa polskiego.

Pomimo to, chociaż „Dziennik polski“ i „Gazeta narodowa“ są od dawna bardzo dobrze powiadomione, jakich środków Redakcya „Dziennika dla Wszystkich“ używa do podtrzymywania swego bytu, i że te środki są w wysokim stopniu uwłaczające piśmiennictwu polskiemu, nietylko tolerowały Redakcyę i jej pismo, ale takowe często popierały cytatami, p r z y j m o w a ł y ogłoszenia na „Album pamiątkowe wojsk polskich“ — polecały je polskiej publiczności.

O t e j t o l e r a n c y i w z a j e m n e j byłoby wiele do mówienia. Lecz gdy powiemy: że „wart Pac pałaca i pałac Paca“, niech to orzeczenie tymczasem wystarczy.

W Galicyi jest tylko jedno wydawnictwo t. j. które „Timesy“ nadpełtwiańskie uznały za stosowne u b i ć m i l c z e n i e m absolutnem „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ co im się dotąd nie udało i nie uda — gdyż Redakcya tych pism może po trzechletnim już wydawnictwie, spojrzeć śmiało oko w oko sumieniu narodowemu polskiemu. „Sztandar „pols. i „Strażn. pols.“ pisane goryczą i bolem — nieomal krwią serdeczną, niepotrzebują i nie będą się nigdy rumienić za to, co podawały lub podadzą pod pręgierz opinji publicznej, lub co podniosą.

O uczciwości dzienników lwowskich, świadczą najlepiej następujące fakta!

Niech „Sztandar polski“ i „Strażnica polska“ podadzą fakt, który nie jest luźną brukową plotką ale wiadomością obchodzącą cały kraj — cały naród polski i cześć tych. że, takowe z o s t a j ą r o z m y ś l n i e z a m i l c z a n e.

A jeżeli „Dziennik polski“ umieścił artykuł w ostatnich dniach o „Fundacyi Skarbkowskiej“. opierając się na faktach ze „Strażnicy polskiej“ — to uczynił to przyparty przez opinię publiczną do muru. A w jaki sposób to uczynił? oto niewymienił źródła ale pisze:

„Od dłuższego czasu p i s e m k o wychodzące we Lwowie pod zmieniającemi się co tydzien tytułami“ etc.

Artykuł ten jak nam wiadomo napisany dosyć uczciwie, został rozmyślnie poobcinany, pokaleczony i d i o t y c z n i e, aby chociaż w ten sposób zohydzać wydawnictwo „Sztandaru polsk.“ i „Strażnicy polskiej“, którego Redakcya n i e j e ź d z i ł a przecież do Biały dla f r y m a r c z e n i a z Niemcami, jak to uczynił znany filar redakcyjny z Dziennika polskiego, a chirurg artykułu o „Fundacyi Skarbowskiej“ z dnia 6 lutego rb. w Dzienniku polskim“.

Drugi rok dzwoni Redakcya „Sztandaru pols“ i „Strażn. pols.“ na gwałt, aby położono koniec ohydnym z b r o d n i o m i k r a d z i e ż o m, jakie się dzieją w zakresie Fundacyi Skarbkowskiej

Redakcyom lwowskich „Timesów“ pozostawały tylko dwie drogi:

Albo Redakcyę naszą napiętnować i oskarzyć przed opinją publiczną o o s z c z e r s t w a i b e z c z e s z c z e n i e instytucyj krajowych i narodowych.

Albo też zbadać te sprawy i ująć je w ręce te, które uważają inną polską publicystykę za „pisemka“ wychodzące co tydzień pod inną nazwą nietylko w Galicyi, ale i gdzieindziej jak n. p.

w Poznaniu „Warta“ i „Oświata“,

we Lwowie „Przyjaciel domowy“ i „Gazeta wiejska“, „Wieniec“ i „Pszczółka“.

Prawda, że pisma te nie są wielkiemi płachtami jak „Dzien. pols.“ i „Gaz. narod.,“ gdyż primo: niepotrzebują takich rozmiarów bibuły jedynie dlatego, aby swe brudy, szacherki zakrywać, a po drugie: wydawnictwa prowadzą żywot w pocie czoła ale uczciwie zdobytym groszem; na większe rozmiary ich niestać a to nie jest wstydem ani upokorzeniem.

Tylko pod szynkownemi stołami wychowany dziennikarz z Timesów nadpełtwiańskich, walający się po rowach i rynsztokach, lub p o l i c z k o w a n y n a w e t; ten który od da-

---

Pani G. zerwała się jak furya i zapiszczała: — „do lamusa z tą szelmą buntowniczką! — dam ja jej bunty!“

Rozkaz został wykonany; — zaprowadzono skatowaną kobietę do lamusa, który był składem smoły, dziegciu, żeleziwa i innych potrzeb gospodarczych, a oprócz tego miał kratowane więzienie — rodzaj klatki, w której człowiek ani siedzieć, ani stać, ani leżeć wygodnie nie mógł. —

Następnego dnia rano, zdołano p. G. uprosić, że wydała rozkaz do wypuszczenia męczennicy.

Wyprowadzono ją, ale prawie już zupełnie skostniałą od zimna — Gdy ją rozgrzano, pokazało się, że straciła zmysły, z powodu uderzenia pokarmu na mózg. Kobieta ta, była albowiem matką i miała w domu kilkotygodniowe dziecię, które karmiła. Nieszczęśliwa, w kilka dni zakończyła życie.

Ktoś się postarał, że za tę zbrodnię wytoczono proces kryminalny. Zjeżdża komisya śledcza, p. G. jeździła do kryminału, zapłaciła przeszło 10.000 rubli — i została nieukaraną, — ani też trybu postępowania nie zmieniła

Foliały aktów, dotyczących różnego rodzaju zbrodni, zalegały w kryminałach. Pani G. płaciła — okupywała się — puszczano jej zbrodnie płazem — bo system rządu moskiewskiego był i jest na to, aby rzucać kość niezgody i za jaką bądź cenę wywołać katastrofę. — Że tak się działo rzeczywiście, przekonamy się później.

Ta próbka charakteru pani G., w której niema słowa przesady, wystarczyć powinna i objaśnić — dla czego ta zamożna wieś Garnek, stała się postrachem i stanęła pustką.

Panią Grądzicką, doścignęła jednak Nemezis, o którą nieszczęśliwa ofiara, pańszczyzniana kobieta Boga błagała.

Przypomną sobie niezawodnie czytelnicy — o popełnionem morderstwie przed kilku laty, a dokonanym w Warszawie przez stróża domu czy służącego na pani w jej własnym pokoju, którą udusił. Tą panią nie był kto inny jak Grodzicka, dawniejsza dziedziczka Garnku, która uciekłszy w r. 63. ze wsi do Warszawy, już tam stale zamieszkała.

Z drugiej strony Częstochowy, na trakcie do Kalisza, leży starodawne miasteczko K ł o b u c k o, tuż obok wieś Z a g ó r z e, siedziba dziedziców dóbr kłobuckich z przyległościami.

Ostatnim dziedzicem przed r. 63. był niejaki L e m a ń s k i. Bliższe szczegóły jego pochodzenia uszły mi już z pamięci, wiem tylko, że miał brata pułkownika w wojsku moskiewskim.

Był to człowiek dosyć wykształcony, przynajmniej powierzchownie. Wiele podróżował — był kawalerem.

Fortuna jego była milionowa; oprócz dóbr, olbrzymich lasów pełnych stad jeleni, posiadał znaczne kapitały w gotówce.

Był on wysokiego wzrostu blondyn, rysów dosyć regularnych, z oczkami niezwykle małemi, błyszczącemi, z wyrazem jaszczurczem. Pod wąsem widać było kąciki ust, w których u ludzi złych maluje się szczególny odblysk jadu i chuci tygrysich.

Lemański w postępowaniu, o ile starał się być gładkim i słodkim w salonach, o tyle stawał się rozbestwionym potworem, szakalem, jaguarem, w obec niższych, a szczególniej ludu wiejskiego.

Ktoś co znał jego żywot bliżej, obliczył, że bestyalstwa jego kosztowały przeszło 100.000 rubli, któremi zapychał gardła czynowników moskiewskich. — A był przytem tajnym szpiegiem wielce dystyngowanym, bo z amatorstwa a nie za pieniądze; dla tego też tylko jemu mogły uchodzić takie sprawki jak następująca:

wna uczynił rozbrat z najzwyklejszem poczuciem człowieczeństwa, ten tylko może zdobyć się na podobne frazesa.

Gdy na początku zeszłego tygodnia zaszedł fakt smutny, bo stawiający w jaskrawem świetle dowód, do czego się u nas posuwa opryszkostwo lichwiarskich banków, które organizują zbójeckie bandy i napadają wśród nocy we własnych domach spoczywających w łóżkach obywateli, o takich znakach rozkładu moralności powszechnej „Dziennik polski“ i „Gazeta narodowa“ milczą, a kronikarz niedzielny „Dziennika polskiego“ uznał nawet za stosowne, użyć tego faktu do bardzo lichego gatunku farsy, zamilczając z drugiej strony troskliwie o wypadku jaki spotkał jednego współpracownika „Dzien. polsk.“ za bezczelność tegoż . . . . . .

Dlaczego to Redakcya „Dzien. pols.“ i „Gaz. narod.“ tak postępują? Oto z tej przyczyny, że ze znanemi bankami lichwiarskiemi, stoją w osobistych stosunkach, że ich te trzymają na sznurkach prolongowanych wekslów, że notoryczni uliczni lichwiarze z Wałów roją się od rana do wieczora po Redakcyach, a panowie trybuni, dziennikarze, są ich najpokorniejszemi sługami.

A jeżeli uwzględnimy, że sztofy z wódkami, a jak się i to zdarzało, że redakcye wystawiając całe baryłki sznapsa, czerpały w nich ducha do przewodniczenia opinji publicznej — można z łatwością pojąć — na co te przybytki głosu publicznego zeszły.

Dla takich, rzeczą naturalną „Sztandar polski“ i „Strażnica polska“ — były, są i będą rewolwerami. Sumienie narodowe im nakazuje, aby wołać, ile tchu w piersiach starczy:

„Precz z handełesami poczucia narodowego, precz ze sługami i uczestnikami Maffji, jaka się rozwielmożnia.

„Precz z tymi, którzy nie mają odwagi wystąpić z otwartą przyłbicą, ale tylko z zapłotu kąsają i szarpią.“

Wróćmy do „Dziennika dla wszystkich“: Redakcye „Timesów“ bardzo dobrze wiedziały, że wydawnictwo to stoi na nieuczciwem wyzyskiwaniu, i nakłada kontrybucye np. w taki sposób:

Na pierwszej stronnicy umieszcza portrety ludzi wielce zasłużonych krajowi. Czy wszyscy na tę apoteozę zasługują, to inne pytanie, którego nawet niechcemy tykać. Ale to jest faktem, że gdy portret został w „Dzienniku dla wszystkich“ zamieszczony, posełа się uieśmiertelnionemu uprzejmy liścik, na modłę żebraczego poświęcenia i żąda wynagrodzenia, tytułem kosztów jaki portret spowodował. Taksa zwyczajna od **30** do **50** złr. wyższe takie dobrowolne datki, nieodrzucają się. — Mniejsza oto, gdy klient w skutek takiej niespodzianki zelży, a nawet za drzwi wyrzuci petenta, gdyż ten wszystko przyjmuje z pokorą i dalej polując, spekuluje na nowego nieśmiertelnika. Że redakcya „Dziennika dla wszystkich“ postępowała na hańbę i wstyd dziennikarstwu polskiego, na to w danym razie gotowiśmy złożyć dowody i powołać na świadków przed kratki sądów ludzi, którzy fakta zaprzysięgną.

My jedni niewahaliśmy się publicznie w zeszłym roku napiętnować redakcyi „Dziennika dla wszystkich“. — „Timesy“ lwowskie milczały.

Niedosyć na tem, przychodzi 50-letnia rocznica Listopadowa — „Dziennik dla wszystkich“ — ogłasza „Album wojska polskiego“. „Timesy“ popierają bez wahania to wydawnictwo — o którego jakości, kto znał redakcyę niewątpił.

Nareszcie — „Dziennik Poznański“ umieszcza ostrzeżenie obywatela Parczewskiego i oddaje sprawę tę dziennikarstwu galicyjskiemu pod sąd. Szczególnym wypadkiem „Dziennik polski“, zamieszcza tę odezwę — ale już w kilka dni, t. j. 10. b. m. otwiera rubrykę pod „Nadesłanem“ — redakcyi „Dziennika dla wszystkich“ — i pozwala tejże posądzać znanego z zacności w Wielkopolsce obywatela Parczewskiego — o nieszlachetność, chociaż jak nam dobrze wiadomo Redakcya „Dziennika polskiego“ odebrała 9 b. m. przed południem „Dziennik poznański z dnia 8. b. m. w którym zamieszczony następujący artykuł:

Od p. M. Jackowskiego, z Pomorzanowa odebraliśmy pismo następujące:

Sz. Redakcyo! Głos oburzenia pana J. Parczewskiego podzielają wszyscy ci, co zaabonowali Album wojska polskiego. Mniejsza już o stracone marki, mniej nam chodzi o to, żeśmy się dali złapać na lep patryotycznych frazesów, lecz boli nas i mocno boli, gdy widzimy jak prawość i cnota polska dla marnego zysku w prochu się tarza, gdy patrzymy jak redakcya galicyjskiego pisma, która przedewszystkiem pod względem zasad uczciwych, dobrym przykładem przyświecać powinna, tak dalece upadła, że nie wstydzie się dla osobistych korzyści, wyzyskiwać narodowe a drogie sercu Polaka pamiątki i że nie obawia się nadużywać zaufania ogółu. Tego u nas jeszcze nie bywało, i ażeby więcej nie było, winna opinia publiczna należycie skarcić tę nieuczciwą spekulacyę. Wymaga tego dobro ogólne, dobro przyszłych wydawnictw, ażeby nie ucierpiały dla braku abonentów, którzy doznawszy takiego zawodu, pytanie czyby nowe wydawnictwa wspierać zechcieli.

Z tąd też te kilka słów dorzuconych przez szanowną redakcyą do ostrzeżenia pana Parczewskiego nie możemy uważać za wystarczające, bo takie nadużycie zaufania ogólnego i korzystanie z dobrej wiary rodaków, zasługuje na sprawiedliwą krytykę i surowe skarcenie.

M. Jackowski.

(Do pisma tego dodajemy, co następuje: P. Jackowski ma nam za złe, że tylko kilka słów dorzuciliśmy do pisma p. Parczewskiego i uważa, że to niewystarcza. Nam się zdaje, że skoro pismo pana Parczewskiego zamieściliśmy i oświadczyliśmy się z zupełną zgodą na nie — to zrobiliśmy, co do nas należało. Społeczeństwo nasze ostrzeżone, reszta należy do dziennikarstwa galicyjskiego, które powinno było zaraz sprawę tę podnieść, boć nie przypuszczamy, aby mu nieznanym było haniebne to wydawnictwo. Jeśli zaś tego nie zrobiło, to dziś dla własnego honoru powinno to zrobić i ostrzedz Galicyą przed wyzyskiwaniem podobnem a nadto zaprotestować przeciw takiemu postępowaniu redakcyi polskiej. Żadna redakcya polska nic podobnego dotąd nie zrobiła.

Dodajemy wreszcie, że i p. Ant. Krzyżanowski, jeden z weteranów naszych, odebrawszy owo „Album“, wystósował list pod dniem 2 bm. do redakcyi „Dziennika dla wszystkich“ prosząc ją, aby mu dalszych zeszytów nie ważyła się przesyłać. Myślimy, że i inni podobnie postąpili. Przyp. redakcyi „Dzien. Pozn.“).

Czy pominięcie powyższego pisma a przyjęcie niewytrzymującego krytyki „Nadesłanego“ niedowodzi sojuszu „Dziennika dla wszyst.“ z „Dziennikiem polskim? Zaiste, potrzeba mieć szczególną cywilną odwagę, aby znając redakcyę „Dziennika dla wszystkich“ otwierać jej łamy do obrony i do tego tak wątpliwej.

Tu byłoby tylko jedno do życzenia: — aby c. k. Prokuratorya, raczyła wejrzeć w to wydawnictwo i zbadać, ażaliż niezachodzi tu sprawa **oszustwa** „chytrego i podstępnego“ — jakiego się redakcya wyżwspomniona dopuściła.

Biada krajowi! — w którym Dziennikarstwo upadło tak nisko, i gdzie karność opinii publicznej z powodu tegoż schodzi niżej zera.

„Fundacya Skarbkowska“.

Pod tym tytułem, zamieścił „Dziennik polski“ dwa pisma, które tu dosłownie powtarzamy:

„Otrzymaliśmy następujące pisma:

„Wysoce zawsze ceniąc objawy opinji publicznej wyrażane w niezawisłem, w poważnem a objektywnie na sprawy zapatrującem się dziennikarstwie upraszam szan. Redakcyę, aby w odpowiedzi na umieszczone w Nr. 29. „Dziennika Polskiego“ a reprodukowane z innego pisma tutejszego zarzuty przeciwko zarządowi fundacyi, raczyła umieścić w swem piśmie następujące sprostowanie mylnie sobie podanych faktów:

W Kłobucku żył wielce zacny ks. kanonik, staruszek — którego duchowieństwo i obywatele otaczali powszechnym szacunkiem a lud miłością.

Kanonik nie mogąc dłużej ścierpieć popełnianych zbrodni na ludzie przez Lemańskiego, zgromił go z kazalnicy. Lemański gotów go był napaść i znieważyć we własnem mieszkaniu, ale namyśliwszy się, odkłada zemstę.

Niedługo, a było to podczas gorącego lata, nastręcza się sposobność. — Lemański siedząc w niedzielę rano na balkonie dworu, spostrzega przez szkła powiększające, że ks. kanonik spaceruje w polu po swej miedzy pomiędzy zbożem i uczy się kazania, które ma podczas sumy tego dnia wygłosić.

Oko Lemańskiego zabłysło szatańską radością. Wydaje rozkaz, aby mu konia okulbaczono i przyprowadzono przede dwór. Poczem każe przygotować smycz chartów, które były nietylko na zające ale i na ludzi zaprawne.

Siada na koń, a uzbroiwszy się poprzednio w harapnik, wyjeżdża w pole.

Staruszek kanonik, mając jeszcze dobry wzrok spostrzega, że szlachetny dziedzic wskazując na niego poszczuwa z daleka psy, które spuszczone ze smyczy dążą ku księdzu.

Wypadek zdarzył, że o kilkanaście kroków stała dzika grusza polna. Staruszek pomimo otyłości, nie widzi innego ratunku jak schronić się na takową pomimo kolących dziczków, w jakie była obrosła. Kalecząc ciało, zdołał się jednak wydrapać pomiędzy gałęzie, zanim psy spróbowały na nim ostrych zębów.

Cóż robi szlachetny panek?

Oto widząc że zamiar jego chybił i psy księdza niepokąsały, daje koniowi ostrogę, podjeżdża pod gruszkę i harapem sięga kapłana, który przez to zmuszony drapać się coraz wyżej. Niedosyć na tem — Pan Lemański zsiada z konia przywiązuje go do gruszy a sam się kładzie wraz z psami na trawniku i lży kapłana, znęca się nad nim moralnie w najohydniejszy sposób.

Zbliża się czas nabożeństwa, księdza niema. Szukają go słudzy kościelni i inni ludzie — lecz nie mogą odkryć śladu, gdzie się podział.

Wprawdzie widzą zdaleka konia dziedzica i jego samego z psami pod gruszą, ale nikt się nie może domyślić, aby po za zielenią gruszy siedział ksiądz kanonik. Zbliżyć się do tego szatana w ludzkim ciele, nikt niema odwagi, bo nóż psy poszczuje, jak to zwykł robić.

W miasteczku formalny popłoch, przerażenie. Mija godzina nabożeństwa, nadchodzi pora południowa a ks. kanonik przepadł bez śladu. Nareszcie około pierwszej godziny siada Lemański na konia i powraca w najlepszym humorze na smaczny obiad.

Wtenczas dopiero ciekawsi ludzie jakby wiedzeni złowrogiem przeczuciem, zdążają pod gruszę i znajdują tamże prawie bez życia sędziwego kapłana pokrwawionego i pokaleczonego, który zdoławszy zaledwie zejść z gruszy, zemdlał i upadł na ziemię.

Oburzenie stało się tak powszechne i tak groźne, że Lemański dowiedziawszy się o tem przez swoich zauszników, uważał za właściwe kazać szybko zaprządz i umknąć polnemi drogami do pierwszej stacyi kolejowej.

Zjechała komisya śledcza, spisano akt oskarżenia, a gubernator wysłał takowy do Warszawy. Gdy jednak obwinionego nie było na miejscu, a świadectwo składał tylko sam kanonik, sprawa zacierana obficie rublami, przewlekała się. Lemański znalazł obrońców wpływowych w Petersburgu; ztamtąd nadeszła wska-

1. Mylnem jest przedstawienie rzeczy co do gruntów w Żabiu do dóbr fundacyi należących, a do których tamtejsi włościanie od niepamiętnych czasów pretensye sobie roszczą. Sprawa ta bowiem przeprowadzona w zwykłej drodze serwitutowej, po uzyskaniu przyznania fundacyi na własność gruntów tytułem serwitutów przez włościan używanych i po wydzieleniu przyznanego włościanom ekwiwalentu, musiała wejść na drogę zwykłego procesu cywilnego, gdyż włościanie wzbraniali się oddać fundacyi grunta dotąd przez nich serwitutowo używane, a sądy we wszystkich trzech instancyach egzekucyi orzeczeń komisyi serwitutowej odmówiły. Nie pozostało przeto nic innego, jak wytoczyć przeciwko 38 pojedyńczym stronom przywłaszczającym sobie to posiadanie pozwy; z tych zostało już 9 sporów na korzyść fundacyi rozstrzygniętych i sporne grunta fundacyi oddane, reszta zaś sporów znajduje się dotąd w toku a po części w spisie aktów.

2. Nieprawdą jest jakoby zatwierdzanie ofert na dostawę wiktuałów dla Zakładu w Drohowyżu zawisłem było od protekcyi pojedyńczych urzędników fundacyi, gdyż według ustępu 7. dokumentu fundacyjnego z d. 1. sierpnia 1843 dostawę tę zabezpiecza się przez publiczną w dziennikach ogłaszaną licytacyę, której wynik zatwierdza Rada administracyjna fundacyi, a odnośna uchwała podlega sankcyi Wydziału krajowego. Tym samem tokiem dostawa podobna na rok 1881. została po dokładnem zbadaniu wszystkich wniesionych ofert uchwaloną na posiedzeniu Rady administracyjnej z d. 4. grudnia 1880. LP. 225 i zatwierdzona reskryptem Wydziału krajowego z d. 10. grudnia 1880. L. 56.223.

3 Fałszywem jest również twierdzenie o nieprawidłowem wydzierżawieniu kamieniołomu z Drohowyża, który uchwałą Rady z 12. czerwca 1880. lp. 215 korzystniejszemu oferentowi Izraelowi Weingarten, a z pominięciem przedłożonej Radzie oferty Stanisława Kamińskiego wydzierżawionym został.

4. Niezgodnem jest dalej z prawdą, że przy wydzierżawieniu propinacyi we wsi Drohowyżu pominiętą została oferta przedsiębiorcy katolika z czynszem rocznym 2000 złr. na korzyść żyda ofiarującego 1600 zł., przy dwóch bowiem rozprawach licytacyjnych stanęło tylko dwóch współkonkurentów, obaj wyznania mojżeszowego, a dzierżawa ta uchwałą Rady z 28. stycznia 1880 lp. 209 oddaną została Izraelowi Schorr za czynszem rocznym 1900 zł. — Zresztą udowodnionem jest aktami, że poprzedni dzierżawca tej propinacyi chrześcijanin, Jakób Kulmann, płacąc 2.000 złr rocznego czynszu, zupełnie zbankrutował i już na rok przed upływem kontraktu, tajemnie subarendował tę propinacyę Joslowi Auerbach.

5. Co zaś do przeprowadzenia restauracyi wszelkich budynków fundacyjnych, to takowa bywa corocznie oddawaną w przedsiębiorstwo na podstawie kosztorysów przez inżyniera fundacyi wypracowanych i przez administracyę centralną rewidowanych a przez Radę administracyjną zatwierdzonych; pod kontrolą i odpowiedzialnością miejscowego dóbr zarządu. Co równie w roku 1880 miejsce miało.

Pozostaję z wysokiem poważaniem
Karol książę Jabłonowski
kurator fundacyi hr. St. Skarbka

Drohowyże 7. lutego.

Szanowna Redakcyo!

Jak obok prawdziwej swobody wyradza się swawola, tak też obok poważnego i uczciwego dziennikarstwa, pojmującego szczytne powołanie wolnej prasy, wyrodziły się w ostatnich czasach zaułkowe pisemka, które pod pozorem troski o dobro publiczne, a w istocie z dewizą: „*Calumniare audacter, semper aliquid haeret*,“ rzucają się na instytucye i ludzi z najpotworniejszemi oskarżeniami. Jaki jest cel prawdziwy takich wycieczek — wiadomem będzie tylko redaktorom oszczerczych dzienniczków — zapewne jednak tak mętnych jak i źródła, z których swe wiadomości czerpią. W zdrowem usposobieniu społeczeństwa naszego znajdujemy też tylko pogardę, jako jedyną broń na podobne wyuzdane napaści.

Jeżeli jednakże wolno pogardzać oszczerczemi napaściami zaułkowych pisemek, to głos poważnej i siebie poważającej prasy, powinien znaleźć zawsze słuszne uwzględnienie. Z tego też wychodząc przekonania, nie możemy pominąć milczeniem artykułu, zawartego w numerze 27. „Dziennika Polskiego“ z d. 6. b. m.

Obok baśni i plotek, w których nie wiedzieć co więcej podziwiać, czy nędzną złośliwość jakiegoś tajemniczego a niezawodnie zdala od Drohowyża przebywającego donosiciela, czy naiwność redakcyi zaułkowego pisemka, podniesiono przeciwko administracyi dóbr i zakładu zarzuty, gdzie z pomocą niektórych dat i prawdziwych i całkiem błędnych, usiłowano zestawić oskarżenie o nieuczciwe działanie na szkodę fundacyi, a mianowicie: o zatracenie gruntów w Żabiu, o pomijanie korzystniejszych ofert przy licytacyach na wiktuały dla zakładu Drohowyzkiego, na wydzierżawienie propinacyi i kamieniołomu, o korzystanie na budowach itp. Ponieważ na wszystkie te czynności, nie będące wcale dowolnemi zarządzeniami podpisanego dyrektora dóbr lub dyrektora zakładu, istnieją postanowienia władz fundacyjnych i szczegółowe akta, żądał syndyk fundacyi w imieniu dotkniętych oszczerstwem urzędników na posiedzeniu rady administracyjnej fundacyi z dnia 4. b. m., ażeby korzystając z postanowień ustawy prasowej zamieszczono w tej mierze sprostowanie. Rada administracyjna, która i tak nową lustracyę całego majątku fundacyjnego zarządzić postanowiła, mając na uwadze źródło, z którego zarzuty płyną, nie przychyliła się do owego wniosku. Nie pozostaje więc podpisanym jak tylko zaznaczyć tu wszystkie owe zarzuty jako oszczerstwa i podnieść, że jeśli w istocie tak jak przed rokiem w zakładzie lub niedawno temu w kasie centralnej pojawią się nieporządki, władze zarządzające wchodzą w nie natychmiast, i nie czekając zaiste na upomnienia zaułkowych pisemek, karzą winnych i zabezpieczają fundacyę od wszelkich strat możliwych.

Wykrywanie i sprężyste usuwanie podobnych nadużyć powinno służyć za miarę czujności w zarządzie sprawami fundacyi i wpływać na uspokojenie publiczności, jeśli istotnie napaściami zaułkowych pisemek daje się niepokoić.

Przyjm Szanowny Redaktorze wyrazy prawdziwego poważania.

Juliusz Starkel,
dyrektor zakładu drohowyzkiego.
Kornel Kövesz,
dyrektor dóbr fundacyi skarbkowskiej.
J. Piórkowski,
inżynier fundacyi.

Otóż księciu **Karolowi Jabłonowskiemu** kuratorowi fundacyi hr. St. Skarbka odpowiadamy:

ad 1. Ogólnikowe zaprzeczanie więcej jak smutnej gospodarki w Żabiu, niczem nieudowodnia, że 31.000 morgów lasów niezostało **lekkomyślnie i rozmyślnie zniszczonych, zmarnowanych i rozkradzionych**, a Redakcya „Strażnicy polskiej“ przy pierwszem doniesieniu publicznem obstaje.

ad 2. Tak samo co się dotyczy zatwierdzeń ofert na dostawę wiktuałów dla Zakładdu w Drohowyżu, nieodstępujemy od poprzednich twierdzeń. Dziś jednak na gołosłowne odpieranie niemamy czasu, ale służymy chętnie przed kratkami Sądów przysięgłych.

ad 3. Tak samo jak w pierwszym i drugim wypadku obstajemy, że **kamieniołom** wydzierżawiony został Izraelowi Weingarten nie za **60**, ale za **40** złr. Ofertę ostatnią pisał własnoręcznie p. Stanisław Kamiński, który nie mogąc uzyskać dzierżawy za 60 złr. użył tego fortelu i eksploatuje kamieniołom wspólnie z Weingartenem. Pan **Piórkowski**, inżynier fundacyi, dostał za ułatwienie tego interesu **„dużą głowę cukru“**, tytułem łapówki. — Ta **głowa cukru**, uwidocznioną jest nawet w rachunkach spółki „St. Kamiński & J. Weingarten“, i może być fakt ten zaprzysiężony. — Co się dotyczy wszelkich „**Rady administracyjnej**“ fundacyi „**publicznych licytacyi**“ — są to najsmutniejsze blagi, jakie tylko w Fundacyi skarbkowskiej istnieć mogą.

„Rada administracyjna“ jakkolwiek składa się z kilku **figurantów**, zaczyna się i kończy na p. dyrektorze Köweszu. Śmiemy przeto wątpić, aby **książe kurator**, chciał na serio tych manipulacyj bronić i wierzył w uczciwość funkcyonaryuszów, którzy może w haniebny sposób jego dobrą wiarę wyzyskiwali — a obecnie, wprowadzając go w błąd dalej — wymogli podstępem **obronę bezpodstawną** złej sprawy. Więcej nie chcemy wyjaśniać, aby nie umożebniać śladów niecnych czynów pp. Funkcyonaryuszów. Ale przed kratkami sądów karnych, damy objaśnień do sytu.

ad 4. Twierdzimy jak poprzednio.

ad 5. Upraszamy księcia kuratora, aby nam raczył zaprzeczyć, że furman inżyniera **Piórkowskiego** niebył i nie jest przedsiębiorcą robót w fundacyi.

Przed kratki Sądów przysięgłych Mości Książę racz nas powołać! — tam będziemy mówić o tych i o innych rzeczach.

Po przeczytaniu odpowiedzi księcia kuratora, dziwnie się jakoś przedstawia jego odosobnienie zamknięte osobistym podpisem, a niewzięcie w obronę i odpowiedzi tak szanownej **trójki** jak n. p.

---

zówka, że go można pociągnąć za kieszeń — ale w końcu uwolnić od oskarzenia. Lemańskiego miała ta sprawa kosztować do 30.000 rubli, ale za to w kilka miesięcy powrócił do Zagórza najspokojniej i drwił sobie ze wszystkich.

Chcąc spisać wszystkie zbrodnie, jakie ten potwór popełniał, zapełnilibyśmy grubą księgę. Jego znęcanie się nad ludem, i demoralizowanie tegoż, przechodzi wszelką wyobraźnię ludzką

Do niecnych sprawek, aby takowe pozostały w tajemnicy, wyszukał on sobie dwie ofiary ludzkie, za któremi widocznie szukał, aby ich dobrać do swych zbrodniczych celów.

Było to dwóch głuchoniemych, prawie w równym wieku. Obydwaj szpetni cieleśnie, prawie brudno krwistych czerwonych włosów, z małemi szaremi oczami, silnie piegowaci.

Tych sprowadziwszy niewiadomo zkąd wyrostkami, tresował ich i zaprawiał jak psów gończych. Obznajmiał z wszelkiego rodzaju podłością i nikczemnością charakteru. O ile jeden drugiego w haniebnych postępkach przewyższał, o tyle był nagradzany.

Te dwie znikczemnione istoty były jakby krwiożercze wilki w rękach Lemańskiego; gotowi na jego skinienie do każdej zbrodni, stali się oni postrachem. i biada temu, kto się w ich szpony dostał i dostawili go do pana. Potwory te, wyćwiczone fizycznie, posiadając wielką siłę, chwytali ofiarę z zasadzki lub pod jakim zręcznym pozorem i gdy nikt nie widział, dostawiali swemu morokowi, który się nie wahał ludzi torturować, katować, zamykać w lochu podziemnych, do którego był tylko przystęp z jego pokojów. Najbliższe otoczenie, gdy się tylko domyślało o nowym gwałcie, — w niemem przerażeniu uciekało, aby nic nie widzieć, nie słyszeć. A głuchoniemi zapewne nikogo nie objaśniali o tajemnicach dworu.

Jeżeli taki kapłan, jak kanonik kłobucki nie mógł uzyskać sprawiedliwości, cóż miał czynić biedny chłopek pańszczyzniany.

Jest faktem nie zaprzeczonym, że aż do zniesienia pańszczyzny, ten człowiek potwór z bydlęcemi chuciami, zmuszał w swych dobrach bezkarnie do wykonywania mu posłuszeństwa, jakie w średnich wiekach na zachodzie, nazywało się: „jus primae noctis“, — i te wszystkie zbrodnie spełniał bezkarnie, nawet jeszcze na początku drugiej połowy dziewiętnastego wieku.

W tak zwanem stronnictwie „białych“ był on „persona grata“. — Znałem wielu tak zwanych obywatelj, którzy go nazywali „zuchem szlachcicem“, — ściskali serdecznie rękę, spijali z nim szampana, ogrywali go, handlowali i zjadali w Zagórzu wytworne obiady, bo to przecież był pan milionowy. Od roku 61—63 podczas procedury oczynszowania, przechodził w zdzierstwie ludu nawet najwytrawniejszych czynowników moskiewskich.

Jeżeli zważymy, że lud pograniczny, trudniący się zwykle przemytnictwem, co samo z siebie jest już demoralizującem, to pojmiemy, do jakiej doskonałości doszedł ten lud pod ręką Lemańskiego, którego dobra leżały prawie na samem pograniczu Prus.

Nie można się też dziwić, że ten lud w początku powstania 1863 r. był najzaciętszym wrogiem tegoż. Łapał pojedynczych powstańców, katował i odstawiał Moskwie, bo w Lemańskim, nienawidził każdego surdutowego.

Kara Boża przychodzi jednak tak niespodzianie, że się jej zbrodniarz najmniej spodziewa.

(C. d. n.)

Cóż to za wspaniały pomnik czci pogrobowej, jaki stawia miłość i wdzięczność synowska ku wiecznej pamięci rodziców:

„Pracę całego życia“

poświęca potomek znakomitego i dobrze zasłużonego rodu tym, którzy w duszy jego rozniecili święty ogień zniczowy — miłości Ojczyzny — spełniania obowiązku obywatelskiego.

Jakiż to wzniosły przykład dla młodego pokolenia polskiego, a mianowicie dla tych, co to w spadkobierstwie objęli dziedzictwo po ojcach rodzinnej ziemi — dostatków i imion dziejowych. Niech zapytają inni czy temu potomkowi magnatów, zazdrości ktośkolwiek jego mienia lub stanowiska zajmowanego w społeczeństwie? — Nie! — a więc dlaczego?

Bo cały żywot jego jest jednem pasmem twardej, uczciwej pracy, zamiłowania w tem wszystkiem, co swoje — polskie. Cały żywot jego stanowi otwartą księgę, a nigdzie nie dopatrzysz nawet cienia gonienia za blichtrem. Rzadko dostrzeżesz jego kroków po pałacach, ale zato pod słomianemi strzechami całej polskiej ziemi wszędzie znajdziesz ślady pracy wydobywającej z zapomnienia te wszystkie kosztowne klejnoty, które są tworem ręki polskiego robotnika. Mąż to obcy sybarytyzmowi wszelkiej nazwy, skąpiący sobie samemu a przecież obcy egoizmowi, gdy szczodrą ręką sieje ziarno, aby wydało plon bogaty na całym obszarze ukochanej ojczyzny.

Gdy niedawno temu było we zwyczaju rumienienie się przed obcymi za wszelką niemal pracę, która swoja, — gdy ją uważano za kopciuszka, którego się przed gośćmi chowa w ostatni kąt, nieodrodny syn wielkiej i potężnej niegdyś Ojczyzny, wyciąga tego kopciuszka, tuli go do ojcowskiego łona, myje, czesze a następnie chwyta za rękę i wyprowadza na szeroką arenę świata, stawia śmiało w kole europejskiej cywilizacyi i mówi:

— „Patrzcie panowie, to dziecko polskiej ziemi, które dotąd było zapoznane nawet przez swoich, a więc i wam zupełnie obce“.

Tak przemawiał ten sumienny, dobrowolny opiekun w imieniu pracy polskiej na wystawach światowych w Wiedniu i Paryżu. Zachodnia cywilizacya ze zdumieniem zaczęła badać tego odrodzonego kopciuszka — dziecko „Bärenlandu“. Aby stanąć na takiej doniosłości stanowiska, nie wystarczała na to amatorska zabawka dorywcza, fantazya pańska; ale silna wola nieprzerwanej, żelaznej, mozolnej pracy całego żywota.

Rozpłomieniony ideał w młodzieńczem sercu i myśli, snuje się jednolitem pasmem przez szereg lat, a dziś gdy mąż ten już kończy nawet jesień bytu na ziemi — choć ciało ulegając prawom natury niedomaga i złamane siły fizyczne, duch i wola nieutraciły ani atomu, ideał pozostał opromieniony Bożym światłem, jak ongi za lat młodzieńczych.

A że jako prawy syn wiary Ojców i kościoła niewie, kiedy go Bóg do siebie powoła — uważa za stosowne stanąć do powszechnej spowiedzi nietylko przed Panem światów, ale i przed Narodem polskim, przed braćmi po duchu i krwi mówiąc:

— „Oto jestem syn tej ziemi — wasz brat i robotnik; co mogłem czyniłem nie dla chluby osobistej, ale dla miłości ukochanego ludu polskiego, dla wiedzy polskiej — dla chwały polskiej Ojczyzny.

A tę pracę całego żywota, poświęcam czci pamięci Ojca i Macierzy, którzy mi dali życie a w duszy i sercu rozniecili wiarę w Boga i miłość Polski“.

Takie myśli nasuwały nam się jedna po drugiej, gdyśmy przewracali karty opisu muzeum, o którym mówimy.

„Słowo wstępne“ spisane przez twórcę Muzeum, a zawarte na 21 stronicach — odznacza się tą wybitną prostotą i szczerością, jakie całe żywot hr. Wł. Dzieduszyckiego znamionują. Napróżnoby szukał czytelnik lub krytyk, choćby jednego morału obliczonego na efekt. Słowo autora jest istnie — jakby w granicie rzeźbione tak że chcąc uczynić porównanie oparte na naszej epoce to tylko możemy znaleść pokrewieństwo w tym względzie z śp. Tytusem Działyńskim, który umiał z taką godnością przemawiać. Gdyby nie szczupłość ram naszego pisma podalibyśmy z prawdziwą rozkoszą to „słowo wstępne“. Niemożemy się jednak powstrzymać choć od małych, luźnych, ale charakterystycznych urywków, i tak czytamy na początku:

„Od lat dziecinnych zbierałem z zapałem przedmioty nasze przyrodnicze, zachęcany i kierowany radami rodziców moich. Młodzieńcem mogłem się zajmować ornitologią krajową, której się też od lat przeszło czterdziestu oddaję“.

A dziś wynikiem tej pracy jest wspaniały zbiór ptaków wyłącznie na obszarach ziem polskich zrodzonych, lub na tychże zdobytych.

Dział ten liczy 1468 okazów umieszczonych w 17. olbrzymiej wielkości oszklonych szafach.

Spis muzealny jest tak zestawiony i opracowany, że stanowi nader cenną, praktyczną książkę naukową, nietylko dla specyalistów, ale wielce praktyczną dla lubowników przyrody.

Każdy okaz jest oznaczony:

Nazwą polską z podaniem źródła, nazwą łacińską, odmiany nazwą niemiecką, francuzką.

Określa następnie ojczyznę ptaka, sposób i czas pojawienia się. Miejscowość na której ptak został złowiony lub zabity. Rok i dzień. Nakoniec imie nazwisko myśliwca, lub darowującego okaz do muzeum.

Autor opowiada dzieje muzeum tak:

„W owych czasach nikt prawie nietrudził się tak zwaną historyą naturalną, tak że nawet na uniwersytetach uważany był ten przedmiot jako nadobowiązkowy. — Zwolna, zaczęło się i na tem polu budzić zdrowsze bo swojskie życie, a „Pan Tadeusz“ i „Pieśń o Ziemi naszej“ — zwracają też serca i umysły na ojczystą ziemię.“

Tu wymienia autor zasłużonych mężów, którzy się około swojskich przedmiotów krzątać zaczęli.

„Pracując ciągle nad ornitologią krajową musiałem zbierać ptaki krajowe, porównywać je zestawiać, oznaczać. Powstało więc u mnie począwszy od jednej szafki, później jednego pokoju, muzeum ornitologiczne krajowe. Znaleźli się zaraz i zwiedzający, naprzód krewni i najbliżsi, później coraz szersze koła ciekawych. Pokazało się, że prawie każdy ze zwidzających miał coś szczególnego u siebie, leżącego na strychu, za piecem lub w lamusie. Co chwila ktoś ze zwidzających mawiał do mnie: „I u mnie tam coś znaleźli, wykopali, zabili, u mnie to zmarnieje, może przechowasz, bo to także nasze“. Jakoż zaczęto mi nadsyłać to szczątki wówczas mi nieznanych przedpotopowych potworów, to odciski zaginionych roślin, to rozliczne marmury i alabastry, to skórę rysia, kozicy, zabitych w Tatrach, to rośliny i owady starannie zbierane, które po śmierci właściciela - zbieracza byłyby może gdzieś na śmieciskach zmarniały. Wszystko to przesełano i znoszono do mego zbioru ptaków. Cóż było z tem robić? Należało od zniszczenia zachować. Tak więc obok ptaków gromadziły się u mnie szafka po szafce, pokój po pokoju przedmioty z innych działów naszej przyrody. W taki sposób mnożył się zbiór, aż wystarczyło na dom cały, a przybywały nawet zbiory wysokiej naukowej wartości, jak herbarium po ś. p. Łobarzewskim, zbiory Nehaja i wiele innych. Dzięki więc tym wszystkim sprzyjającym okolicznościom, dzięki ludziom dobrej woli, rozrzuconym po całym kraju, wzrastały zbiory moje szybko w pojedyńczych działach. W miarę więc gromadzenia się materyałów w sposób wyżej opisany, wytworzyła się niejako sama myśl, więcej powiem już prawie konieczność założenia Muzeum dla wszystkich przyrodniczych płodów ziemi naszej.“ (Dok. nast.)

WIĄZANKA LWOWSKA.

Do najciekawszych i najnowszych wynalazków naszego wieku — należą bez wątpienia te wyniki wiedzy i myśli, któremi obydwie półkule świata uszczęśliwia Edisson. — Otóż przemysłowa nasza młodzież z paragrafowego cechu recte prawnicza, a niezawodnie ta, co nie zasmakowawszy w ćwiczeniach matematycznych profesora Żmurki, lub mechanice p. Maryniaka, uznała za właściwsze „dać nogę“ i schronić się pod skrzydła „pandectów“ obok św. Mikołaja, posiadając dwoistą wiedzę, słyszała i o Edissonie, jakoteż o jego najnowszym wynalazku, jakim ma być „Wagomierz hipoteczny“.

Już sama nazwa dozwala się domyślać, że to musi być jakaś prawnicza specyalność. Nasi pp. prawnicy wszedłszy w korespondencyę z wynalazcą, umówiwszy się z nim o nabycie maszyny „na spłatę“ — sprowadzili takową w zupełnem incognito do „Narodnego domu“. — Biegli monterzy prawniczo techniczni, umieścili maszynę przed wejściem i nakryli sprytnie kobiercem, po którym wstępować miały „Niebianki“ do sali balowej.

Po za drzwiami wchodowemi, umieszczono manometr, połączony z niewidomym wagomierzem hipotecznym, a następnie, odbywa się taka manipulacya: Niebianka, nie przypuszczając nic, wstępuje na kobierzec, pocem natychmiast wskazówka manometru, zaznaczyła wartość hipoteki — jaką papa dobrodziej przygotował dla Niebianki.

Urzędnik manometru daje bezzwłocznie umówiony znak innemu funkcyonaryuszowi (tylko nie żadnemu z fundacyi skarbkowskiej) a ten z niewysłowionym wdziękiem, wystudiowanym na ostatnim kursie tańców u p. Budkowskiego, wręcza zważonej niebiance, aksamit lub bibułę. Gdy jednak nazwy te, znane są tylko w cechu techno-prawniczym, winniśmy objaśnić, że „aksamit“ oznacza pugilaresik (veritable article de Paris) zawierający porządek tańców, naturalnie w języku nadsekwańskim, a oprawny w aksamity. Dar taki, dostaje się tylko do rączek niebianki, której hipoteka przedstawia się w rzeczywistych cyfrach, na czele, z przyzwoitym „freiterem“ — a co najmniej czterema mułami nullów. Wyjątek honorowy stanowią mitry, dziewięć lub siedem pałek; — w nadzwyczajnych wypadkach i pięć bywa akceptowanych. „Bibułę“ oznacza „kartonik“, czyli kartka obdrukowana; a gdy przy aksamitach litery błyszczą „Feingoldem“, to na kartonikach, które bardzo szybko zamienić można w bibułę, używa się do druku tylko brązowego proszku. W rzeczy samej, jest to świetny, znakomity pomysł i nie dozwalający zaprzeczyć, że nasi pp. prawnicy — myślą. Zresztą takie oznaki z aksamitu i bibuły — jakąż są cenną prezerwatywą, aby się „prawnik“ nie skompromitował i nie narażał oczów na katastrofę ozyzowacenia, a piersi na suchoty, gdyby przypadkiem przez nieświadomość zwrócił swe efekta do bezwartościowej hipoteki.

Jak się dowiadujemy, niebianki ubrane w aksamity, zebrały się dnia następnego i wybrały „Ankietę“, jako najmodniejszy objaw czynności ekonomiczno-politycznych a więc i społecznych, i postanowiły uchwalić odpowiedni dowód uznania. (ale przy zużytkowaniu szybszego ankietowego tempa, jak n. p. ankiety domowego przemysłu lub zbożowa) i sprawić dla panów dyplomy honorowe, na rzeczywistych członków stowarzyszenia „taktu jenialnego“ i salonowego wykształcenia. Idąc za myślą przewodnią — dyplomy honorowe będą również podzielone na aksamitne i bibulane.

Przemówienie Marszałka do urzędników Wydziału, przedstawia się dla naszych mędrców lwowskich z wielkopolitycznego świata, jako niezwykły rodzaj łamigłówki, a mianowicie, ustęp:

„Że jeżeli prawdą jest, jako nominacya jego przez kraj przychylnie została przyjętą, zadanie jego będzie łatwiejsze. Jestem świadom

trudności, jakie mnie czekają — rzekł dalej — wiem, że przebaczonoby mi mniej, niż komukolwiek innemu, lecz mając zapewnione wasze poparcie, pewny jestem, że wywiążę się z przyjętych obowiązków".

Otóż to wysłowienie podług mowni dyplomatycznej, komentują lwowscy uczeni w dyplomacyi na różny sposób. Pewien polityk który jest nietylko silnym brunetem i wielce podobien do śp. księcia Józefa Poniatowskiego — a tak biegły w języku dyplomatycznym, że bywa porównywany z „żelaznym księciem" dokonał przekładu mowy Marszałka na język cywilny lwowski, który dosłownie grzmi:

„Różczką Duch święty dziateczki bić radzi,
„Różczka bynajmniej zdrowiu nie zawadzi."

Jeden tylko p. Pierożyński niechce tego wykładu uznać, gdyż mu jest nie jasnem czy pierwszy wyraz ma oznaczać „różczkę" czy też „dyscyplinę".

Bliżej znający p. Pierożyńskiego twierdzą, że on nietylko jest znakomitym obrachmistrzem, skontrzystą, oberogrodnikiem, strzelcem miejskim ale również biegłym etymologiem, co najlepiej o jego głębokich studiach dowodzi, że od kilku dni rozmyślając od rana do wieczora, a nawet podobno i we śnie monologuje nieustannie: „scontro-dyscyplinarka?" — „dyscyplina?" — „rózga"? — „różczka."

Mówiąc o p. Pierożyńskim, przychodzi nam na myśl co sobie na piwku u Hertera pod „zielonem drzewem" jakiś zabobonnik opowiadał. Oto: że przy ulicy Kopernika w budynku gdzie się mieści bióro obrachunkowe Wydziału krajowego, słychać codziennie głos jakiejś pokutującej duszy, chociaż j·j samej nie widać. Dusza ta modląc się ze skruchą błaga:

„Swięty patronie eksmandataryuszów, któryś mi już tyle razy nie odmawiał swej opieki, nie opuszczaj mię i w tej imprezie. Tylko ten raz jeden dozwól twemu słudze wyjść cało. Dozwól mi chociaż raz jeszcze wyprowadzić staruszków w pole!" — Poczem następuje bicie w piersi.

Ale to zapewne są tylko bajki, bo któżby tam w pokutę wierzył.

W świętem mieście Krakowie jak wiadomo polskim Rzymie zanosi się na praktyki egzorcyzmów, a że i Kraków ma swoich „Starklów", znalazł się kapłan, który wynająwszy się „na spłatę" na telefona z Krakowa do „Dziennika polskiego", zaczyna egzorcyzmować „Diabła" krakowskiego — a że dzisiaj, gdy się co stanie „to szukaj kobiety" — i tym razem poszło o „Babią górę" — a więc hajże na jego krakowską djabelską mość — a chociaż w rękawiczkach orzeka telefon „Dziennika polskiego", że „Diabeł" — jest sobie tylko już starem Djabliskiem, któremu już zęby stępiały i które węch straciło, my jednak ośmielamy się przypomnieć przysłowie, że w „starym piecu „Djabeł" pali — to gotów jeszcze niejednego śmiertelnika poparzyć, a więc dajemy dobrą radę: ostrożnie ze starym djabłem...

P. S. Dochodzi nas wiadomość z Wiednia, że pewnego ojca narodu reprezentującego Galicyę, spotyka już po raz drugi fatalność, iż nie może zdążyć na termin, aby podnieść do góry rękę — zaco go potem w „Timesach" nadpełtwiańskich blamują. Telefon nasz wiedeński donosi nam co następuje:

„Tym reprezentantem narodu jest pewien Edward Ritter von Zornmajer recte Bösemann, który posiadając rodowego „niedźwiedzia", co wielce dopomaga, aby być „hofffehig", używa tegoż nad Sinym Dunajem zamiast wierzchowca wspaniałego. Stare niedźwiedzisko, zanadto objuczone dla większego splendoru szambelańskiemi kluczami — biedaczysko okulało, i w tym tylko wypada szukać przyczyny, że ten ojciec narodu galicyjskiego nie dojechał, aby sekundować p. Hausnerowi, który jako zwykły plebejusz nieposługuje się niedźwiedziem w swych wycieczkach.

Z Izby notaryalnej raczono nas zaszczycić pismem, ogłaszającem edykt tejże Izby przeciw p. Aleksandrowi hr. Krukowieckiemu o siedmiomiesięcznem milczeniu. Po co też to ludziom koniecznie szukać guza — bez potrzeby — a to jeszcze takiego, jaki hr. Krukowiecki gotów im wycisnąć.

Prawdą jest, że nasz wielce szanowny jawny przyjaciel polityczny z Aksmanic, od dłuższego czasu fizycznie nie domaga, a że zwyczajem naszym oddawać piękne za nadobne, mamy więc honor oświadczyć komu należy, że w tym wypadku wyręczymy z wielką przyjemnością hr. Krukowieckiego; prosimy tylko o małą zwłokę — bo i tak co się odwlecze to nie uciecze.

Gdyby prośba nasza gołosłowna o zwłokę nie miała waloru, to gotowiśmy jako kaucyą wręczyć „weksel z bardzo dobrym akceptem".

Kronika.

Sprostowanie. W Nrze 22gim z dnia 30. stycznia r. b., t. j. w ostatnim numerze „Strażnicy polskiej" na początku działu „Kroniki", zamieściliśmy artykuł pod tytułem: „Przestroga dla nieświadomych", który to artykuł przestrzega przed **Wiktorem Rozłuckim**, adjunktem Tabuli krajowej. W artykule tym, zaszła pomyłką drukarska, która znacznie doniosłość rzeczonego „ostrzeżenia" zmienia, bo zamiast: „**500 złr.** które ks. Z. W. Rozłucki, z prawdziwie wyrafinowaną finezyą wydarł" — czytać należy: **Pięć tysięcy złr. a. w.**

Bal drukarzy lwowskich odbędzie się dnia 26. lutego r. b. w sali Tow. „Frohsinn", przy ulicy Akademickiej w hotelu Żorża. Dochód czysty przeznaczony na pomoc dla wdów i sierót po zmarłych towarzyszach pracy. Bale te, jak powszechnie jest znanem, zyskały wielkie uznanie i należą we Lwowie do najsympatyczniejszych, gdyż reprezentują sam kwiat naszych dzielnych przemysłowców, ludzi pracy, którzy krajowi przynoszą zaszczyt.

Byłoby wielce do życzenia, aby obywatele lwowscy wzięli w tej zabawie liczny udział, a nie pożałują spędzenia kilku godzin w gronie serdecznych ludzi.

„W sprawie nocnego napadu rozbójniczego dokonanego w dniu 31 bm. na Redaktora „Strażnicy pols." i „Sztandaru pols." we Lwowie przy ulicy Zielonej nr. 46. zamieszkałego przez **Tadeusza Karczmarskiego**, urzędnika Banku hipotecznego z bióra p. Dyr. Józefa Kollischera, czyniąc zadosyć licznym zapytaniom o dalszym jej przebiegu donosimy co następuje:

Jest faktem że T. Karczmarski przez dwa dni przed napadem, pojąc i częstując rozmaite osobistości po lokalach publicznych, werbował takowe do hufcu rozbójniczego napadu. Faktem jest, że T. Karczmarski wypuszczony został bezzwłocznie na wolność z Sądu delegowanego Sekcyi III — po odstawieniu tegoż tamże przez ck. Dyrekcyę Policyi. Uwolnienie zarządził p. sędzia Markowski, a uwolnienie to spowodowane zostało tylko tą przyczyną, że T. Karczmarski oświadczył, iż się czuje słabym. Jest wprawdzie i świadectwo lekarza sądowego załączone i podpisane przez Dra Geistlenera, ale słabość jest nader względnej natury, aby mogła stanowić o uwolnieniu oskarżonego, który przez dwa tygodnie mógł znaleść wiele sposobów do utrudnienia śledztwa.

C. k. sędzia Kriegseisen prowadzi w tej sprawie śledztwo, a Redaktora G. wezwano dnia 11. bm. po raz pierwszy do złożenia protokołu.

Odebraliśmy znowu nietylko ze wszystkich stron kraju, ale i z zagranicy mnóstwo korespondencyj a nawet od kilku członków z Rady Państwa najprzychylniejsze dla wydawnictwa naszego listy, z powodu „napadu nocnego", na które pojedynczo niejesteśmy w możności odpowiadać, niechaj więc Ci wszyscy zacni a nam przychylni i życzliwi naszym: „pismom zaułkowym", raczą przyjąć jeszcze raz zapewnienie, że z niezmiennym programem wytrwamy jak nam długo Bóg użyczy sił. „Usque ad finem" to nasze hasło do zgonu.

Ogłoszenie. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie odroczone zostało dla braku kompletu z d. 30. stycznia na dzień 13. lutego 1881 r. i odbędzie się tegoż dnia w sali kasyna mieszczańskiego (dół, na prawo od wejścia) o godzinie 11tej przed południem, na które Dyrekcya Towarzystwa Szanownych członków niniejszem uprzejmie zaprasza.

Porządek obrad pozostaje niezmieniony.

Dyrekcya Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Lwów dnia 11. lutego 1881.

„Dyscyplinarka". Dowiadujemy się z zupełnie pewnego źródła, że Wydział krajowy uznał nareszcie za stosowne, wdrożyć przeciw p. Pierożyńskiemu, dyrektorowi bióra obrachunkowego Wydziału, śledztwo dyscyplinarne, z powodu dokonywanych wątpliwej wartości „scontrów" — w Fundacyi Skarbkowskiej. Śledztwo to, przydzielone zostało pp. hr. Badeniemu i Dr. Hoszardowi. Zaprawdę, jest to tak sensacyjna w swoim rodzaju wiadomość, — że się tylko w Galicyi praktykować może.

Jakkolwiek wiadomość ta krąży po całym Lwowie, a nawet nas się już z prowincyi o prawdziwość faktów dopytują, — trudno nam w rzeczywistość uwierzyć. Rozbierzmy albowiem bliżej całą sprawę. — P. Pierożyński jest pod głośnym zarzutem, że jego „scontra" w Fundacyi Skarbkowskiej, pozostawiały wiele do życzenia. Następnie, gdy Wydział krajowy przekonał się, że przeprowadzenie „Likwidacyi" — w fundacyi Skarbkowskiej nieda się uchylić, — oddaje tę czynność p. Pierożyńskiemu, któremu dozwala podług własnej woli dobrać dwóch pomocników. Że Likwidacyą tą zajmuje się p. Pierożyński, — o tem jesteśmy dobrze poinformowani.

Cóż się dzieje dalej: Oto wypada znowu równocześnie wytoczyć p. Pierożyńskiemu śledztwo dyscyplinarne o wątpliwej wartości scontra, dokonane przez tegoż w Fundacyi Skarbkowskiej. — I komuż się przeprowadzenie tego śledztwa powierza? — oto naturalnie przedewszystkiem p. Hr. Badeniemu, który był członkiem nadzoru Fundacyi Skarbkowskiej i razem Wydziału krajowego i Dr. Hoszardowi. — A gdy śledztwo zostanie ukończone, to już teraz prawie przewidzieć można, że postawienie wniosków, poruczy się znowu nie komu innemu, jak drugiemu członkowi nadzoru Fundacyi, panu Wereszczyńskiemu.

Tym razem rzecz się tak ma: tak nazwane przez „Gazetę Narodową", „Dziennik polski", i p. J. Starkla dyrektora Zakładu w Drohowyżu — „nieporządki" — jakie w zeszłym roku miały miejsce w Fundacyi Skarbkowskiej — są znacznej doniosłości, które się w żaden sposób, pod korzec schować niedadzą. Mówmy otwarcie, — w sprawie tej nietylko cała kuratorya jest silnie skompromitowana — ale i członkowie Wydziału krajowego p. hr. Badeni i p. Wereszczyński. Jeżeli więc chcą chociaż decorum zachować, iż się czują po za zarzutami, to nie wolno było poruczać w ręce p. Pierożyńskiego tak ważnej sprawy jak jest „Likwidacya" fundacyi. — Tak samo pp. hr. Badeni i Wereszczyński dla odwrócenia od siebie wszelkiego podejrzenia, niepowinni brać w śledczych czynnościach udziału, gdyżby to mogło słusznie wielką sensacyę sprawić. Wprawdzie postępowanie takie, zdaje się jest utartym zwyczajem, oparte na mylnem przekonaniu o nietykalności osób, jeżeli takowe stoją na wyższych szczeblach urzędowych. Przekona-

nie takie i poleganie na samym sobie jest przynajmniej niezwykłe.

Że śmiemy twierdzić jakoby to postępowanie było utartem zwyczajem, opieramy się na fakcie dokonanym, że gdy w roku zeszłym wyszły na jaw w Zakładzie drohowyzkim zbrodnicze „nieporządki“ — za które p. Juljusz Starkel, dyrektor Zakładu, powinien był pierwszy być pociągnięty do odpowiedzialności, Nadzór Wydziału krajowego uznał za najstosowniejsze, porúczyć śledztwo i spisywanie protokołów, nikomu innemu — jak tylko p. Juljuszowi Starklowi. — Zdaje się, że tej prawdy, ani p. hr. Badeni, ani p. Wereszczyński, nie zechcą zaprzeczyć.

Przeciwko p. Hoszardowi, że należy do śledztwa dyscyplinarnego, nic mieć niemożemy, chociaż, czego zapewne sam niezaprzeczy, włożono na niego bardzo trudny obowiązek; gdyż mając przed sobą p. Pierożyńskiego potrzeba być równocześnie znakomitym buchalterem — rachmistrzem — i wytrawnym sędzią śledczym. — Sama prawość i chociaż najwybitniejsza fachowość w innym kierunku, niewystarczą w tym wypadku.

Niech nas sto „Dzienników polskich“ i sto pp. J. Starklów nazywają „pisemkiem“ zmieniającym co tydzień nazwę, lub „pisemkiem zaułkowem“, to my pomimo tego na chwilę nie spuścimy oka ze sprawy Fundacyi Skarbkowskiej i podawać będziemy nagą prawdę. — Przyjdzie czas, że ogół społeczeństwa krajowego osądzi, po czyjej stronie była słuszność.

Towarzystwo muzyczne. Ponieważ proszeni jesteśmy przez licznych zwolenników powstającego towarzystwa śpiewu, aby nieumieszczać artykułów przeciw towarzystwu muzycznemu z przyczyny iż mogłoby powstać podejrzenie, jakobyśmy informacyę otrzymywali od byłych członków chóru, przeto zapowiedziany rachunek sumienia tow. muz. na podstawie materyałów dostarczonych przez członków wspierających (długie lata to towarzystwo muz.) — na razie zawieszamy; nadmieniając, że w swoim czasie podniesiemy sprawę później.

Niemożemy jednak pominąć sposobności, aby niewyjąć do historyi „nieboszczyka chóru“ ze sprawozdań wydziału towarzystwa muzycznego następujących ustępów:

Ze sprawozdania za rok 1879:

Z pomiędzy innych produkcyj podnosimy szczególnie kantatę przed Najjaśniejszem Panem wykonaną, która przy udziale chórów z całego kraju przybyłych przyczyniła się niewątpliwie do uświetnienia ówczesnych uroczystości.“

. Ze sprawozdania za rok 1878.

„Wszystkim życzliwym naszej instytucyi artystom i amatorom muzyki, składa Wydział szczere podziękowanie za ich czynny udział w produkcyach Towarzystwa. Z prawdziwem zadowoleniem Wydział oddaje sprawiedliwość wytrwałości chórów i orkiestry Towarzystwa, tudzież gorliwej pracy nauczycieli, przez co wykonanie większych utworów orkiestralnych i choralnych stało się możliwe. Na szczególną jednak wzmiankę zasługuje artystyczna działalność chóru męzkiego. Oprócz trzech koncertów danych na swój wyłączny cel, chór męski brał czynny udział w czterech zwyczajnych koncertach i dwóch wieczorkach Towarzystwa; występował kilkanaście razy w koncertach urządzonych na cele dobroczynne, powszechnie użyteczne lub też narodowe, i bardzo często z okazyi różnych uroczystości i żałobnych nabożeństw; najregularniej odbywał tygodniowe ćwiczenia swoje, a nadto zbierał się 34 razy na próby nadzwyczajne. Ta gorliwa czynność chóru męzkiego ożywiała też całe towarzystwo, i byłoby bardzo do życzenia, ażeby i inne grupy czynnych członków Towarzystwa pójść chciały za tym przykładem. Zadanie art. dyrektora byłoby znacznie ułatwione. znikłaby wielka część doznawanych trudności w przygotowaniu produkcyj, i zaoszczędzonoby na kosztach sił płatnych, która to rubryka w ostatnim roku z powodu nieprzychodzących do skutku prób, przybrała niezwykłe rozmiary, co w obecnym stanie finansów Towarzystwa, nie może być rzeczą obojętną“.

Tych kilka słów wyjętych z urzędowych Sprawozdań Wydziału Tow. muzycznego niepotrzebują zdaniem naszem dalszych komentarzy.

Ostrzeżenie. Jak jest powszechnie znanem, „maszyna do szycia“ stała się dziś prawie nieodzownym narzędziem pracy dla tych rodzin, których byt polega na igle. Korzystając z tej potrzeby liczne fabryki nie tylko zarzucają miasta swemi wyrobami. ale zwerbowawszy legie nieuczciwych faktorów, które obiegają domy od piwnic aż do strychów, narzucają biednym pracownikom maszyny do szycia pod pozornie najkorzystniejszemi warunkami spłaty i poręczenia za dobroć.

Jak na tem biedny pracownik wychodzi posłuchajmy:

U krawca L. O przy ulicy Zimorowicza Nr. 2. zamieszkałego niezamykają się prawie drzwi, i jeden po drugim faktor wchodzi i namawia do kupna maszyn na spłatę. Nareszcie zmęczony i obałamucony O. bierze maszynę za 94 złr. z handlu Neidlingera przy placu Halickim Nr. 3., który mu poręcza na lat pięć, że maszyna funkcyonować będzie dobrze.

L. O. bierze maszynę do domu, a że to było latem, a wszelkie niemal zamówienia na roboty. jakie otrzymywał, były tylko z lekkich i cienkich tkanin, maszyna jako tako funkcyonuje. L. O. spłaca raty regularnie, aż do wysokości 25 złr.

Gdy jednak klienci jego oddają do roboty materje grubsze jesienne, właściciel maszyny przekonuje się, że ta w żaden sposób nie daje się użyć i jest dlań bezwartościową. Po namyśle nie chcąc się narażać na tak znaczną stratę, ale też i nieżądając, aby kupiec maszyn był również narażony, oddaje maszynę i nie żąda zwrotu już zapłaconych 25 złr.

Pan Neidlinger jednak zapomina, że poręczył za dobroć maszyny na lat pięć i był przed kupnem powiadomiony, do jakiego użytku takowa ma służyć, zatrzymuje wprawdzie maszynę, ale równocześnie zaskarża L. O. o wypłatę natychmiastową resztującej wartości maszyny 69 złr. uzyskuje nakaz płatniczy i ekzekucyę, a w końcu grabi biednego krawca. Podczas tej grabieży posuwa się nawet tak daleko, że nie tylko zabiera co tylko służy do krawiectwa, ale krzyczy: ja was tu polaki nauczę rozumu!

Jest to świeży obrazek, w jakich rękach znajduje się nasz handel lwowski i czy uczciwe kupiectwo może z nim konkurować. Niechaj to będzie nauką dla tych wszystkich, którzy przy pracy potrzebują maszyn do szycia, aby nie przyjmowali do domów nieuczciwych faktorów i pomijali tego rodzaju składy jak przy placu Halickim pod Nr. 3.

Gdy oszustwa maszynowe są na porządku dziennym i liczą się na setki, a sądy temi sprawami są przepełnione, uprasza Redakcya o donoszenie w razach jaskrawszych wypadków, aby można publiczność ostrzegać o nieuczciwych handlarzach.

☞ Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysyłać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Ratujcie przemysł krajowy od upadku i zupełnej zagłady!

Około czterystu tkaczy z Błażowej i okolicy (powiat Rzeszowski), po zwinięciu mundurowej komisyi w Jarosławiu, do której przez wiele lat, płótna własnego wyrobu dostarczali w rocznej wartości 50 do 60 tysięcy złr., z braku innych dróg odbytu na swoje wyroby, przemysł ten stopniowo zarzuca. — Wytrwalsi posiadają obecnie w zapasie nad 10.000 sztuk płótna różnej grubości i pragną takowe spieniężyć, aby uzyskać monetę na zakupno przędzy i dalszy wyrób, wedle podanych tymże przez życzliwych ludzi wskazówek, aby w przyszłości tylko kilka rodzajów płótna wyrabiali, któreby stały i znaczny odbyt znaleźć mogły, jako to: płótna na worki zbożowe, których towarzystwa kolejne rok rocznie krociami potrzebują, płótna szare surowe dla krawców i płótna bielone odpowiednie na pościele i bieliznę dla szpitali i t. p. zakładów krajowych.

Na razie potrzebnem jest dopomódz tkaczom przez spieniężenie i odkup wyrobów zapasowych i temi względami powodowany, przyjąłem do mego handlu **na skład komisowy**

PŁÓTNA
błażowskie

szare, surowe odpowiednie dla krawców i szewców, bielone lniane i konopne, odpowiednie na ściereczki, magielniki, fartuchy, na sienniki i na prześcieradła kąpielowe dla szpitali, klasztorów i t. p. zakładów. — Sprzedaje takowe tylko całemi sztukami po cenach komisowych po złr. 6.50, 7, 7.50, 8, 8.50, do złr. 11.75 za sztukę 50 łokci per 80 metr.

St. Markiewicz
we Lwowie, Rynek l. 42.

Balsam Kaukazki
przeciw odmrożeniu

po kilkakrotnem użyciu naj silniejsze i zadawnione odmrożenie ustępuje.

Cena flaszki 70 centów.

Nabyć można w Krakowie w aptekach pp. Dylskiego i Wiśniowskiego, w Tarnopolu u p. Jamrógiewicza, w Stryju u p. Zgórskiego, w Stanisławowie u pana Macury.

Główny skład we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

J. Ihnatowicz, magist. farmacyi i chemik sąd.

TŁUSZCZ
kauczukowy i oliwny

znane już jako środki niezawodne zabezpieczające **obuwie** i wszelkie przybory skórzane

od wilgoci i konserwujące takowe.

Czernidła (szwarce), **salonowe bez wolnego kwasu, oliwno-indygowe** w dwóch gatunkach na sposób angielski wyrabiane, konserwujące obuwie, wyrabia i rozsyła fabryka

K. Rzący
w Krakowie.

Mam zaszczyt niniejszym podać do łaskawej wiadomości Wysokiej Szlachty i P. T. Szanownej Publiczności, że

HANDEL PAPIERÓW,
galanteryi, perfumeryi i dzieł sztuk pięknych

po św. pamięci

JANIE JASKÓLSKIM

nadal pod niezmienioną firmą prowadzić będzie i o zaszczycenie dawnem zaufaniem i przychylnością uprasza

Karolina Jaskólska.

We Lwowie dnia 18. Stycznia 1881.

Bukiety Balowe świeże
najgustowniej okładane

Bukieciki kotylionowe nowego fasonu bez manszetek, jakoteż w manszetkach.

Ordery kotylionowe w wielkim wyborze.

Kameliowe kwiaty świeże w listkach

poleca

Główny Skład Nasion

TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie, plac Halicki l. 15, w gmachu Banku hipotecz.

Nowy cennik nasion na rok bieżący już opuścił prasę i rozsela się go na żądanie franco. 2

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandażysta** po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wybory skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne podług

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej placu św. Ducha l. 11.

Na karnawał
Najgustowniejsze i najtańsze
BUKIETY BALOWE

ze świeżych kwiatów od 2 do 20 złr.

Bukiety kotylionowe	ze świeżych kwiatów	od 20 ct. do 1 zł.
„ „	z kwiatów zasuszonych	„ 6 „ „ 15 „
„ „	„ robionych	„ 10 „ „ 80 ct.

poleca handel kwiatów

J. STACHIEWICZA

we LWOWIE, plac Marjacki liczba 11.

Posyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Aleksander Getritz
Introligator, Rynek l. 41.

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca.

Prawdziwa

WODA KOLOŃSKA
perfumy i kosmetyki

w aptece pod węgierską koroną

J. Piepesa we Lwowie

plac Bernardyński l. 1.

CZERNICKI

przedtem

Gustaw Wichert

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek, l. 28

poleca łaskawym względom swój skład

własnego wyrobu

wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie:

amerykańskie jelonkowe spodnie i kaftany

we wszystkich najnowszych barwach, wszelkie rodzaje męzkich i damskich rękawiczek, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby myśliwskie, czapki mundurowe i cywilne, szaliki, krawatki, szelki, sznurówki, bandaże, pończochy gumielastyczne i sznurowane

po stałych umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą. 6

J. NEUHÖFER

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szklami od 1 zł. począwszy i wyżej.
Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.
Lornety teatralne od 8 zł. i wyżej.
Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.
Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.
Teleskopy, perspektywy myśliwskie.
Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.
Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 zł. i wyżej.
Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.
Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.
Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.
Areometry i manometry do kotłów parowych.
Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zoelstöcke), łańcuchy miernicze.
Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.
Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

Medal zasługi z Wystawy krajowej we Lwowie 1877.

TADEUSZ SOKULSKI

ulica Kurkowa liczba 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. — Rzeźby i ornamenta z drzewa, ramy, konsole i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze cemboria, feretrony wraz ze złoceniem różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.